

DODATEK SPECJALNY



# Zafałszowywanie Katynia

Pod określeniem „zbrodnia katyńska” rozumiemy dzisiaj martyrologię obywateli polskich zamordowanych w ZSSR na mocy tzw. dyrektywy sowieckiego Politbiura z 5 marca 1940 r. Ta decyzja przywódców Związku Sowieckiego skazała na śmierć 22 tys. obywateli II RP. Ale przecież z zagadnieniem tym łączy się rugowanie i próba zagłady polskości na ziemiach wschodnich II RP, które w wyniku agresji ZSSR z 17 września znalazły się pod panowaniem Sowietów, łączą się też losy Polaków poległych i pomordowanych na Wschodzie w wyniku sowieckich deportacji i eksterminacji. A więc nie tylko tych, w większości jeńców sowieckiego obozu w Kozielsku, których groby odkryte zostały niedaleko Smoleńska, lecz także jeńców dwóch kolejnych najbardziej znanych i największych obozów dla jeńców Polaków po 1939 r., Starobielska i Ostaszkowa. A także więźniów przetrzymywanych przez władze sowieckie w więzieniach i aresztach na polskich Kresach Wschodnich, czyli, jak to wtedy określano, na zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie. Łączą się wreszcie i bezdyskusyjnie losy Polski, zniewolonej po 1944 r. przez system sowiecki.

Michał Siwiec-Cielebon

## Kariera „katyńskiego kłamstwa”

Od 20 lat możemy otwarcie mówić o ludobójstwie, któremu na imię Zbrodnia Katyńska. Już nic za to nie grozi. Mówmy więc prawdę, nie dając się wciągać w polityczne gierki kosztem naszej narodowej tożsamości. Skoro nie udało się komunistom unicestwić pamięci, to zadbajmy o to, aby ta pamięć trwała.

Zagląda kierowniczej warstwy narodu, owego „kwiatu społeczeństwa”, dokonana w Katyniu i innych miejscach kaźni – tych znanych, jak mińskie Kuropaty, charkowskie Piatichatki czy Dergacze, kijowska Bykownia, Twer, a także tych mniej znanych, jak Chersoń.

czy wreszcie tych, o których dzisiaj wciąż wiemy niewiele, czy nie wiemy nic – późniejszą tragedię Polski nie tylko otwierala, ale ją ułatwiała. Nie był to prolog przypadkowy, acz dzięki postawie tzw. wolnego świata wspaniale wpisał się w sowieckie plany wobec Polski i Europy. Jednym



Masowy mord GPU na Polakach w lesie katyńskim. Miejsce wylotu kuli po strzale w tył głowy na czaszce polskiego oficera

z jego najtragiczniejszych dziedzictw jest pokutujące jeszcze tu i ówdzie w polskim społeczeństwie przyzwolenie na „kłamstwo katyńskie”.

#### Droga do prawdy nadal przed nami

Droga do prawdy katyńskiej jest długa, bowiem nadal jest więcej pytań niż odpowiedzi. Choć znamy podstawowy zręb faktów, choć po latach cynicznego przemilczania i ukrywania informacji o sprawcach i okolicznościach spadkobiercy morderców przyznali się do haniebnego „dzieła”. Haniebnego w naszych oczach, oczach narodu, który tą zbrodnią został dotknięty. Haniebnego w oczach wolnego i cywilizowanego świata, który jednak w imię „świętego spokoju” i pozornie „wyższych konieczności” potrafił zgadzać się przez wiele lat na milczenie w sprawie Katynia, na przemilczanie istoty i skali zjawiska.

I dzisiaj „kłamstwo katyńskie” ma się znacznie lepiej niż „kłamstwo oświęcimskie”. Pojęcie tego ostatniego jako czegoś nagannego już dawno zakorzeniło się w publicznym obiegu. A „kłamstwo katyńskie” nadal jest dla wielu naturalną drogą relatywizowania naszych dziejów, usprawiedliwiania życiowych wyborów, za-



Zdjęcie lotnicze lasu katyńskiego wykonane w czasie ekshumacji wiosną 1943 r.

pewniania sobie wygodnych karier czy po prostu dla „uzasadniania” zajmowanych kiedyś postaw, przyjmowanych czy podejmowanych „gier”... I to wszystko w suwerennej Polsce, w której od ponad 20 lat oficjalnie wiadomo, kto, co, jak i kiedy.

13 kwietnia 1943 r. świat obiegła wieść o masowym mordzie dokonany na polskich oficerach w Katyniu. Ta tragiczna prawda dotknęła Polaków w ciężkiej sytuacji okupacji niemieckiej, kiedy losy państwa i narodu były trudne do przewidzenia, nawet dla tych, którym przyświecały najpiękniejsze nadzieje. W dodatku o tym odkryciu oficjalnie poinformowali świat Niemcy. Wobec próby wykorzystania przez propagandę hitlerowską faktu masowej zagłady polskich jeńców w ZSSR zarówno społeczeństwo w kraju, dotykane na co dzień aktami eksterminacji czy po prostu okupacyjnej brutalności hitlerowców, jak i przebywający na emigracji rząd, musieli przyjąć postawę godną. Postawę nieeliminującą Polski z kręgu krajów koalicji antyhitlerowskiej, ale równocześnie niezapominającą o tragedii, jaka dotknęła naród z rąk obecnego „sojusznika”. Tymczasem równocześnie z ujawnieniem mordu rozpoczęła się polityczna wielka gra między ZSSR a pozostałymi koalicjantami. Gra tzw. sprawą polską, czyli przyszłością polskiego terytorium i obywateli, w której Polska i Polacy, niestety, nie byli jednym z grających, a coraz bardziej stawali się elementem gry.

Miesiąc po oficjalnej informacji niemieckiej z 13 kwietnia 1943 r. o odkryciu katyńskich grobów, w Warszawie prezes Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża Wacław Lachert wypowiedział znamienne słowa: „Mogiłami jest znaczone historia Polski – takiej mogiły jeszcze nie było”. Miał rację nie tylko w kontekście jej masowości i skomasowania dowodów okrutnej śmierci, bo wszak masowość i technologię hitlerowskiego ludobójstwa odkrywali Polacy dopiero w latach późniejszych, w miarę poznawania dziejów obozów zagłady i ich więźniów. Ale słowa Lacherta były wręcz prorocze także pod innym względem. Bowiem nie tylko nie znaleźliśmy takiej wielkiej mogiły, jak katyńskie groby, ale także nie zdawaliśmy sobie sprawy jako społeczeństwo, jakie ta mogiła niesie reperkusje dla Polski i Europy. Jak fakt jej powstania i odkrycia zaciąży na losach Polaków przez kolejne dziesięciolecia. I jak bezwzględnie wykorzystywany będzie w politycznych rozgrywkach nawet w czasach, kiedy Polska stała się państwem suwerennym. Do dzisiaj.

Do dzisiaj, bo czymże, jak nie próbą manipulacji i dzielenia Polaków jest sprawa zaproszenia lub nie prezydenta czy premiera rządu RP na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, określenia, kto powinien w tych obchodach uczestniczyć, a kto nie, kto jest reformowalny... zdaniem władz Rosji, które najwidoczniej czują się spadkobiercami myśli i ideologii przyświecającej decydom z 5 marca 1940 r. i próbują nadal rozgrywać tę kartę. Sprawa Katynia powinna Polaków łączyć, nie dzielić, a jednak 20 lat po odzyskaniu przez nasze społeczeństwo prawa do samostanowienia byliśmy świadkami gorszącej dyskusji wśród polskich polityków, czy było to

ludobójstwo, czy nie. Niestety, w polityce od lat funkcjonuje swoisty paradoks, że jeżeli komuś fakty nie odpowiadają, to tym gorzej dla faktów.

### Dziś (nie) wiemy więcej

Cała złożoność prawdy o agresji ZSSR z 17 września 1939 r. nadal z trudem przebija się do świadomości pewnych środowisk. Wciąż jeszcze usłyszeć można ówczesne propagandowe kłamstwo o tym, że Armia Czerwona niosła wtedy obronę i pomoc mieszkańcom zachodniej Białorusi i Ukrainy. Tylko że w miarę poznawania faktów o tym, co i jak działo się na polskich Kresach Wschodnich w latach 1939–1941, musimy dzisiaj postawić pytanie, czy owe pomoc i opieka musiały przyjąć formy masowych mordów i deportacji? Przecież od dawna wiemy, że dotknęły one także obywatele II RP narodowości niepolskiej, Ukraińców, Białorusinów, później także Litwinów, a nawet Żydów, z których wielu manifestowało – przynajmniej na początku – bardzo pozytywny stosunek do sowieckich „oswobodzicieli”.

Dzisiaj tzw. lista katyńska obejmuje coraz więcej nazwisk, ale nadal nie wiemy, albo mamy tylko śladowe informacje o losach kilku tysięcy więźniów, którzy zginęli z tego samego rozkazu co odnalezieni w grobach Katynia, Charkowa czy Miednoje. Sowieci niejednokrotnie przynosili jeńców z obozu do obozu, włączali do transportów jeńców nieobjętych listami czy spisami, wyłączali innych i wywozili do więzień, na dalsze badania, przesłuchania, a wreszcie do innych miejsc kaźni. W efekcie nawet wśród tych, których nazwiska znamy z list ekshumowanych w Katyniu, zdarzają się przypadki trudne do jednoznacznego zweryfikowania, co jednak nie podważa faktu, że wymordowanych jeńców było ponad 14 tysięcy. Tych, którzy wywiezieni zostali z więzień na Kresach Wschodnich do więzień w Rosji sowieckiej, na sowieckiej Białorusi czy Ukrainie, było ponad 7 tysięcy. Wiedza o ich losach nadal jest fragmentaryczna. Wciąż brak jest wielu podstawowych dokumentów i informacji pozwalających wskazać miejsca ich ostatniego spoczynku. Nadal o wielu nie wiemy prawie nic. Nawet ustalone dzięki ujawnieniu większości list wywozowych nazwiska z racji powrotnej transkrypcji ich z alfabetu rosyjskiego nie zawsze można jednoznacznie zidentyfikować. I co chyba najistotniejsze dla oczyszczenia atmosfery politycznej – nadal w przypadku rosyjskich decydentów brak jest wyraźnej woli pomocy w wyjaśnieniu wątpliwych kwestii. Wystarczy wskazać na dzieje rosyjskiego śledztwa w „sprawie katyńskiej”, a raczej na jego wynik – konsekwentne utajnianie przed Polakami. Trudno jakoś uwierzyć, że 70. rocznica katyńskiego mordu będzie okazją do przełomu w postawie rosyjskich władz.

### Więcej podobieństw niż różnic

Przez wiele lat w społeczeństwo polskie sączono jad propagandowych kwantyfikacji i gradacji śmierci. Dla komunistycznej propagandy śmierć żołnierza spod Lenino nie była równa tej spod Monte Cassino. W ślad za przynależnością do „właściwych i jedynie słusznych” opcji, armii czy organów szła chwała epoki; dla tych, którzy nie znaleź-



Ciało zamordowanego podpułkownika. W dniu wykonywania zdjęcia jego nazwisko nie było jeszcze ustalone

li się w miejscu i czasie właściwym, pozostawiano zapomnienie. Jedynie czasem, niejako półgębkiem, wspomniano, że też byli. Wszystko zresztą zależało od kontekstu wydarzeń politycznych i od doraźnych potrzeb rządzącej partii.

Podobnie było z oceną wrześniowej agresji. Ta niemiecka, hitlerowska, była jednoznacznie zła i okrutna. Ta o ponad dwa tygodnie późniejsza – sowiecko-rosyjska – z reguły była chwalona. Jako mądra zapobiegliwość i opiekuńczość Stalina



Starannie badane są wszystkie dowody i papiery odnajdywane przy każdych zwłokach. Na podstawie odnalezionej korespondencji, fotografii i innych dowodów można było w wielu wypadkach ustalić nazwisko i stopień wojskowy ofiary



Zwłoki generała brygady Smorawińskiego z Lublina. Tożsamość ustalona na podstawie papierów odnalezionych przy zamordowanym

wobec mieszkańców Kresów Wschodnich RP niepolskiej narodowości; jako słuszny krok dziejowy. Jeżeli już pojawiały się głosy wątpliwości, przypominające o represjach, które dotknęły zamieszkujących tam Polaków, z reguły obwarowane były „uzasadnieniami” o wrogości tych ostatnich wobec ZSSR. W wykonaniu Niemców nawet przypadkowe represje, nie mówiąc o faktycznych aktach eksterminacji, były zbrodniami wojennymi. W wykonaniu Sowietów nawet najgorsze zbrodnie były tylko „błędami i wypaczeniami”, ale najczęściej uzasadnionymi „dziejowymi koniecznościami” i splotem okoliczności. Te kalki pojęciowe, mimo odchodzenia pokolenia świadków okupacyjnych wydarzeń oraz pokolenia ZMP, wychowanego i przesiąkniętego propagandą lat 50. i dalszego PRL, jeszcze dzisiaj nierządno odbijają się w społecznym odbiorze historii jak w krzywym zwierciadle.

Spróbujmy jednak ujednoczyć obserwacje doświadczeń. Dzisiaj wiemy o niemieckich planach eksterminacyjnych wobec Polaków, a przypomnijmy, że są one o wiele lat wcześniejsze niż plan zagłady Żydów. I jako pierwsze były realizowane. Czymże, jak nie wstępem, czyli pierwszymi elementami niemieckiego Generalplan Ost, były Intelligenzaktion, czyli akcje przeciwko polskiej inteligencji, zwłaszcza tej zamieszkującej ziemie włączone do III Rzeszy. Zgodnie z niemiecką duszą, nawykłą do porządku i pewnej systematyczności, podzielone według poszczególnych prowincji, np. Pommern, Schlesien itd. A dalej Ausserordentliche Befriedungsaktion, czyli osławiona Akcja AB, której symbolem stało się aresztowanie i wywiezienie do obozów koncentracyjnych profesorów uczelni krakowskich. Wiele kolejnych seryjnych wręcz represji tylko powielało owe wzorce i kontynuowało je. Zapamiętajmy jeszcze czas: jesień 1939 r. – wiosna 1940 r.

Bardzo podobnie do wydarzeń po niemieckiej stronie okupacyjnego kordonu w masowych sowieckich aresztowaniach, deportacjach czy mordach główne ostrze represji także skierowane było przeciwko inteligencji: urzędnikom, prawnikom, lekarzom, nauczycielom. Oczywiście także przeciwko osadnikom woj-

skowym i wszelkim aktywnym elementom polskiego społeczeństwa. Gdzieś w tle pojawiało się groźne słowo „ubezholowanie” – ubezglowienie, czyli pozbawienie głowy. I nie chodziło o to, aby ścinać głowy tym, których ujęto. To oni byli zbiorową „głową” społeczeństwa. Miało ich zatem zlikwidować, aby pozbawić społeczeństwo tej głowy, a w efekcie łatwiej podporządkować sobie plebs „bez głowy”.

Przypominając inne formy represji wobec narodu polskiego, warto zwrócić uwagę na fakt, że obydwaj okupanci starali się wykorzystać podbite społeczeństwo do pracy na rzecz swoich celów ekonomicznych i wojennych. Pamiętajmy, że wszystko zaczęło się w 1939 r. od sierpniowego paktu o nieagresji, podziale stref wpływów między ZSSR i III Rzeszę, a zewnętrzną jego emanacją była wspólna defilada wojsk obydwu państw w Brześciu nad Bugiem. Ale przecież na tym nie skończyła się współpraca obydwu „bratnich” krajów. Dostyć przypomnieć zimową konferencję specjalistów policji politycznych obydwu krajów w Zakopanem na przełomie 1939 i 1940 r. i co najmniej dwie inne edycje wymiany policyjnych doświadczeń. Na podbitych ziemiach Polski dyskutowano też o zwalczaniu aktów wymierzonych przeciwko obydwu okupantom przez Polaków po obu stronach kordonu.

#### Kwiat społeczeństwa... a ludzie z krwi i kości

Inżynierowie, lekarze, nauczyciele, prawnicy, urzędnicy i wojskowi... Przede wszystkim ci ostatni – zarówno zawodowi, jak i rezerwiści – bo przecież właśnie zdecydowana większość z nich trafiła do sowieckiej niewoli. Szacuje się, że łącznie w wyniku działań wojennych w ręce wroga wpadło ok. 240–250 tys. żołnierzy (głównie szeregowych, ale było wśród nich ok. 10 tys. oficerów), a także policjantów i innych funkcjonariuszy państwa polskiego. Wszyscy skazani zostali na eksterminację właśnie za to, że byli lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Wbrew politycznym spekulacjom czy lansowanym niekiedy teozom nie była to tylko zemsta Stalina za klęskę ZSSR w wojnie lat 1918–1920. Bo przecież gdyby tak było, to dlaczego wymordowano tych młodych, z pokolenia dojrzewającego i zdobytą samodzielność już w niepodległej Rzeczypospolitej?

Zanim jednak doszło do ostatniego aktu dramatu, najpierw umieszczono ich w kilkunastu obozach przejściowych, gdzie następnie rozpoczęto staranną selekcję. Trwała ona przez kolejne miesiące, aby ostatecznie doprowadzić do zgromadzenia zdecydowanej większości oficerów w obozach w Starobielsku i później także w Kozielsku, a funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza oraz większości zatrzymanych z innych grup w Ostaszku. W wyniku dalszych działań organów bezpieczeństwa ZSSR na ziemiach polskich w więzieniach na okupowanych Kresach Wschodnich znalazło się dalsze kilka tysięcy oficerów i pracowników aparatu państwowego II RP, a także przedstawiciele inteligencji, ziemian, osadników wojskowych. Łączna liczba obywateli Polski zgładzonych na podstawie dyrektywy z 5 marca 1940 r. to ok. 22 tys. ludzi. Jednak nie tylko masowość jest tutaj istotna, lecz także „jakość” zamordowanych.

To ona całkowicie potwierdza, że zamiarem władz ZSSR nie była tylko zemsta za przegraną sprzed 20 lat, ale przede wszystkim pozbawienie Polski jak największej grupy przedstawicieli warstwy kierowniczej narodu. Przywódców zdolnych kierować budową czy odbudową państwa, działaczy mogących porwać naród do „wybicia się na niepodległość”, dowódców mających doświadczenie w prowadzeniu do walki i zwycięstwa czy wreszcie nauczycieli mających przekazywać kolejnym pokoleniom prawdę o tym, czym jest Polska.

### Nie tylko w propagandzie, czyli jak to się robiło

Córka pułkownika X i katyńskiej wdowy miała serdeczną przyjaciółkę. Na ścianie rodzinnego domu wisiał portret pana domu, który nigdy z wojny nie powrócił, tu i ówdzie leżały inne pamiątki, a atmosfera przesycona była miłością do męża i ojca. Pułkownikowa szanowała wszystkich, była osobą bardzo dobrą i serdeczną. Nie przeszkadzało jej, że koleżanką córki jest prosta dziewczynka, córka pijaka z sąsiedztwa, z czasem – partyjnego działacza, niskiego zresztą szczebla. Nie przerażało pułkownikowej nawet to, że przyjaciółka córki podjęła pracę w milicji. Nie wiedziała tylko – i do śmierci się nie dowiedziała – że owa milicja to w rzeczywistości był Urząd Bezpieczeństwa, a później Służba Bezpieczeństwa. Nie wiedziała, że jednym z pretekstów do „wykorzystania operacyjnego” stało się sąsiedztwo i dziewczęca, a później kobieca przyjaźń. Przyjaźń, dzięki której kilka lat później przyjacielem panny X został ówczesny major KBW, potem nawet podpułkownik, który w mundurze chadzał tylko dwa razy w roku – na 7 i 12 października (kolejno: święto organów bezpieczeństwa Polski Ludowej – MO i SB; dzień „ludowego” WP).

Pułkownik M. na tyle zdobył względy panny X, że w latach późniejszego PRL bliski stał jej się pogląd, iż ukochany ojciec mógł co prawda zginąć na wojnie, ale dowodów na to, kto go zabił, nie ma. Bo ona wie, że źródeł „dobrze poinformowanych”, że Niemcy dla zatuszowania swoich zbrodni zrobili niejedną prowokację. A poza tym przecież nazwiska taty nie było na „katyńskiej liście” i w ogóle był w innym obozie. Być może wpływ na tę postawę panny X miał także fakt młodzieńczej przynależności do ZMP. Ale znacznie bardziej prawdopodobne jest to, że na takie wątpliwości wpłynęła dziwna wizyta, jaką w mieszkaniu pań X złożył pewien obcy człowiek. Mówił on rzeczy dziwne. Że właśnie niedawno wrócił z Syberii (był podobno wojennym zesłańcem i, jak twierdził, mieszkali tam jeszcze Polacy – a były lata 60.) i że spotkał tam pułkownika X. Bo jeńcy zostali ewakuowani na Wschód, żeby nie dostali się w ręce hitlerowskich siepaczy. I że być może także pułkownik zostanie zwolniony, jeżeli rodzina zachowa lojalną postawę. Bo przecież ZSSR „nie opłaca” się trzymać ludzi, którzy już nie są produktywni i tylko trzeba im dawać jeść. Panie uwierzyły. Cóż bowiem jest piękniejsze niż... nadzieja?

Major K. był chrzestnym ojcem córki swojego kolegi, majora S. Ten ostatni zmarł młodo jeszcze przed wojną, zatem do Katynia trafić nie mógł. Co innego K., który już przed wojną opuścił garnizon, bowiem zdarzyła mu



Sceny z ekshumacji, wiosna 1943 r.



Sceny z ekshumacji, wiosna 1943 r.



Doły katyńskie

się pozamałżeńską przygodą, owocem której było dorodne dziecko płci męskiej. Major przypłacił ów grzech zablokowaniem możliwości awansu i koniecznością przejścia na boczny tor jako komendant Powiatowej Komendy Uzupelnień. Oczywiście zapłacił z góry alimenty na 10 lat, zapewniając nowo narodzonemu dziecku i jego matce dosyć godziwy byt, jak na przedwojenne warunki życiowe prostej rodziny.

Traf chciał, że córka majora S. i syn majora K. podjęli pracę w tym samym zakładzie. Ona była zwykłą urzędniczką, on bardzo „ważnym” przewodniczącym rady zakładowej jedyńskich związków zawodowych. I od początku panna S. stała się obiektem złośliwości i szykan ze strony młodego K. Mawiał wtedy: „Jak widzę te dzieci sanacyjnych oficerków...”. Do czasu jednak. Po jakiejś zakładowej imprezie, podczas której tego pito, postanowił zapytać o ojca jego chrześnicę. A że spożyty alkohol powodował pewną wylewność, zaczął opowiadać, jak to „mówili mu w komitecie” (siedzibie partii rządzącej), że ten jego taki-owaki ojciec „sobie siedzi gdzieś w Anglii”. Panna S. nie wytrzymała. Nie tylko wyprowadziła go z błędu, ale uczyniła to dosyć dosadnie. Kiedy pan K. usłyszał, że jego ojciec nie jest taki-owaki, ale jako bohater „gryzie ziemię w Katyniu”, wytrzeszczył momentalnie. Jeszcze zapytał, jeszcze się upewniał... I więcej nigdy nie poruszył tego tematu, ale także... nie uczynił żadnej aluzji do dzieci sanacyjnych wojskowych. Pannę S. i córki dwóch innych wojskowych pracujące w tym samym zakładzie omijał dużym łukiem. A jeżeli już coś załatwiała w radzie zakładowej, to wychodził, zlecając załatwienie swojej pomocnicy.

Nad córką przodownika Policji Państwowej V rozciągała się opieka w pracy i w domu. Była młodą wdową z dzieckiem, zatem znalazł się i nowy kandydat na męża, oczywiście z „właściwym pochodzeniem” i szybko zdominował rodzinę. W efekcie wdowa po przodowniku zmarła poniewierana przez zięcia jako „sanacyjna policjantka”, przy milczącej postawie córki, zaś sama córka znalazła swoje miejsce w szeregach „jedynie słusznej przewodniej siły narodu”, gdzie dosyć aktywnie dotrwała do 1989 r. Do PZPR należała zresztą cała rodzina, a przedstawiciele młodszego pokolenia budowali później Polskę „ludową” w szeregach Wojskowej Służby Wewnętrznej, by w suwerennej na powrót RP znaleźć się w szeregach Wojskowych Służb Informacyjnych. Po przyznaniu przez Jelcyna, że zbrodni na polskich jeńcach dokonało NKWD i ujawnieniu list wywozowych z obozów, na których znalazło się także nazwisko przodownika V, jego córka przyznała w rozmowie z jednym historykiem, że jej postawa nie była właściwa. Ale nie umiała odpowiedzieć na proste pytanie: dlaczego cała rodzina człowieka zamordowanego przez komunistów w ZSSR za to, że był Polakiem, należała do partii komunistycznej i satelickiej wobec ZSSR.

I tak dotknięte stratą najbliższych rodziny stawały się ofiarami nie tylko bezpośrednich represji, jak ci, których deportowano czy w różny sposób prześladowano, ale także ofiarami manipulacji. Bo jak inaczej nazwać ów „dyskretny” monitoring ich postaw i próby wpływania na te postawy? W ten sposób zbrodnia rodziła zbrodnię. I tylko pozornie owe wtórne represje były mniej dotkliwe, a ów nadzór mniej szkodliwy. Przecież niejednokrotnie wpływał na całe życie rodzin, zwłaszcza w małych prowincjonalnych środowiskach, gdzie możliwe było wychwycenie i zmanipulowanie całych struktur powiązań międzyludzkich.

#### Data wymazana z kalendarza

Rodziny dotknięte katyńską tragedią nie chciały wymazać z pamięci swoich bliskich, nie chciały zapomnieć o okolicznościach, bardziej lub mniej domniemanych, ich śmierci. Jednak w miarę upływu lat chciały normalnie żyć. Czasem założyć nowe rodziny, czasem tylko uregulować sprawy w dokumentach, w aktach własności. Jednym z podstawowych ograniczeń narzuconych przez władze komunistyczne była niemożność wskazywania w sporządzanych sądownie metrykach zgonu daty śmierci innej niż 1941 r. W każdym razie absolutnie nie 1940 r. Wdowa po poruczniku Y walczyła długo w sądzie o prawdziwy zapis. Oświadczonej jej jednak, że albo rok 1941, albo nie ma metryki. I nie pomogły nawet argumenty, że ona, więźniarka Oświęcimia i Ravensbrück, domaga się prawdy. Ba, sędzia powiedział jej, że skoro doznała zbrodni hitlerowskich, to powinna wiedzieć, że także w przypadku śmierci jej męża „zrobili to Niemcy”. Także z upamiętnianiem faktu katyńskiej śmierci na nagrobkach było trudno. Kiedy rodzina pułkownika S. umieściła na tablicy informację o jego śmierci w 1940 r., dziwnym trafem „coś” uderzyło w tablicę i uszkodziło ją właśnie w sąsiedztwie cyfry „0”. I tak jeszcze dwa razy, aż w końcu rodzina umieściła datę 1941, taką jak w sądowniej metryce zgonu.

Wówczas tablica przestała mieć „pecha” do uszkodzeń. A data? Zmieniona została dopiero po 1990 r.

Zamówienie Mszy św. za pomordowanych w Katyniu w prowincjonalnym kościele graniczyło nierzadko z cudem. Wszystko oczywiście zależało od proboszcza czy księdza przyjmującego intencje, ale przy takim brzmieniu intencji niektórzy duszpasterze bywali bardzo ostrożni. A kiedy na cmentarzu w niewielkim miasteczku wywieszono w dzień Wszystkich Świętych symboliczną klepsydrę z prośbą o modlitwę w intencji Ofiar Zbrodni Katyńskiej, cmentarz zaroił się od esbeków, którzy cierpliwie obserwowali i fotografowali wszystkich podchodzących do krzyża. A kiedy tylko nie było już przy nim nikogo, nekrolog zerwali.

Umieszczenie na wystawie poświęconej wojnie 1939 r. – a zorganizowanej w 1982 r. w prowincjonalnym Domu Kultury – mapy z zaznaczonymi strzałkami informacjami o agresji sowieckiej z 17 września doprowadziło do przyjazdu cenzorów z wojewódzkiego miasta oraz kilkusobowej ekipy funkcjonariuszy SB. I już nigdy więcej, aż do 1989 r., żadnej podobnej wystawy w owym Domu Kultury nie chiano organizować. Publiczne mówienie o zbrodni katyńskiej na szkolnych lekcjach naraziło nauczyciela na tzw. konsekwencje zawodowe, zaś ucznia na obniżenie oceny z zachowania. W innej szkole było argumentem za wyrzuceniem ucznia jako „elementu antysocjalistycznego” ze szkoły. Oczywiście z „wilczym biletem”, co spowodowało, że przez trzy lata nie mógł kontynuować edukacji w żadnej szkole w PRL.

#### Kamienie wołać będą

Zmordowanych w sowieckich kaźniach w ramach kompleksu Zbrodni Katyńskiej łączy wyraźnie jedno – prawie wszyscy, niezależnie od wcześniejszych postaw i życiowych dróg, od zamiłowania do służby wojskowej lub tylko wypełniania obywatelskiego obowiązku, kiedy nadeszła godzina próby, stanęli na wysokości zadania. Zaledwie nieliczni ugięli się wobec presji sowieckich służb, wobec propagandy, wobec pokus zrobienia karier w przyszłej „sowieckiej” Polsce. Większość wytrwała wierna przysiędze, nawet za cenę dopełnienia ich losu w katyńskim lesie i innych miejscach. A choć przez lata usiłowano wmawiać nam „słuszość” postawy Berlinga, to przecież także zdecydowana większość społeczeństwa, a zwłaszcza rodzin katyńskich, pozostała wierna swojej przeszłości i swoim korzeniom. Tak jak ONI pozostali wierni Polsce, tak rodziny i społeczeństwo pozostało wierne Ich Pamięci. Od 20 lat możemy otwarcie mówić o ludobójstwie, któremu na imię Zbrodnia Katyńska. Już nic za to nie grozi. Mówmy więc prawdę, nie dając się wciągać



w polityczne gierki kosztem naszej narodowej tożsamości. Skoro nie udało się komunistom unicestwić pamięci, to zadbajmy o to, aby ta pamięć trwała.

Katyńskie rozstrzelania rozpoczęły się 3 kwietnia i trwały do połowy maja. Zatem niech to będzie szczególnie czas dla oczyszczenia i budowania naszej zbiorowej pamięci. Nie możemy pozostawić sprawy pamiętania o nich tylko ich najbliższym. Wszyscy powinniśmy być ich godnymi następcami. Prymas Tysiąclecia mówił: „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”. Zatem budujmy im pomniki, z kamienia, ze spiżu... Ale nie pozwólmy, aby nasza pamięć o nich gasła. Niech najważniejszymi pomnikami będą nasze serca. Bo nawet jeżeli nie każda rodzina ma „swojego” katyńczyka, to przez to, czego dokonali w obliczu groźby największej, zagrożenia życia, poprzez swą Wierność Rzeczypospolitej, stali się bliźcy nam wszystkim.

#### DODATEK SPECJALNY IPN REDAGUJĄ:

**Wojciech Muszyński**, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie  
ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa, tel. 022 526 19 66

**Rafał Sierchuła**, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu  
ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań, tel. 061 835 69 59

Sprzedaż wydawnictw własnych IPN – Gospodarstwo Pomocnicze IPN, tel. 022 581 88 20

Więcej o działalności Instytutu Pamięci Narodowej: [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

# KATYŃ



**70 rocznica Zbrodni Katyńskiej**

**[www.muzeumkatyńskie.pl](http://www.muzeumkatyńskie.pl)**



MUZEUM  
WOJSKA  
POLSKIEGO



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ